

Al Dżazira na celowniku Saudów

12 lipca 2017

Na początku czerwca Arabia Saudyjska skłoniła swoich sojuszników w Zatoce Perskiej (Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn) oraz swoje państwa klienckie (Egipt, szczytkowe rządy Jemenu i Libii) do zerwania wszelkich stosunków i zapoczątkowania międzynarodowej izolacji swojego małego sąsiada – Kataru.

Rzekomym powodem drastycznych kroków, wśród których znalazła się próba odcięcia państwa od dostaw żywności, było „finansowanie przez Katar międzynarodowego terroryzmu”. Przedłużający się okres przedziwnej szarady, w okresie którego Saudowie odkładali przedstawienie konkretnych żądań czy postulatów, pokazał Rijadowi, jego przyjaciołom i klientom, że oprócz takich globalnych potęg jak Malediwy, Komory i Mauretania, świat nie rwie się specjalnie do udziału w tym przedsięwzięciu. Donald Trump pobredził sobie przez chwilę na Twitterze, ale przecież to w Katarze Stany Zjednoczone mają swoją największą bazę wojskową w Zatoce Perskiej. Nie udało się zaszantażować nawet tak upadłego państwa jak Somalia, która odmówiła udziału w tym cyrku choćby za cenę utraty saudyjskiej „pomocy finansowej”.

Kiedy Saudowie przedstawili w końcu konkrety – listę trzynastu żądań i termin ich realizacji – można było odnieść kilka różnych wrażeń. Jedno było takie, że Saudowie usiłują zepchnąć na Katar ciężar odpowiedzialności za coś, w czym sami mają znacznie większy udział: sponsorowanie salafickich organizacji siejących terror na Bliskim Wschodzie i poza nim. Ale jest też inne – że niektóre zarzuty i żądania wypocono na siłę, żeby na dłuższej liście przymaskować trochę to, jak bardzo Saudów i emirów w Abu Zabi, Dubaju i Szardży skręca z powodu Al Dżaziry, globalnego imperium medialnego założonego przez

ówczesnego emira Kataru szejka Hamada bin Chalifę as-Saniego w drugiej połowie lat 90. XX wieku.

AL DŻAZIRA ZNACZY PÓŁWYSEP

Kiedy emir próbował rozkręcić Al Dżazirę, akurat upadł kanał BBC Arabic. Była to spółka joint venture brytyjskiego nadawcy publicznego i saudyjskiego kapitału medialnego. Miała nadawać po arabsku i trzymać się standardów dziennikarskiego i produkcyjnego profesjonalizmu wyprowadzonych z BBC. Umowa z Saudyjczykami zawierała klauzule o redakcyjnej wolności, prezentowaniu rozmaitych opinii, punktów widzenia różnych stron, o prawie do krytyki rządów, o udzielaniu głosu opozycji. Umowa umową, ale Saudyjczycy kontrolowali przekaźniki, przez które sygnał satelitalny trafiał do odbiorników w całym świecie arabskim. Kiedy na antenę BBC Arabic trafili przedstawiciele opozycji wobec monarchii w Rijadzie, saudyjska strona tej joint venture wyłączyła po prostu przekaźniki. BBC i saudyjska korporacja Orbit zerwały wtedy umowę. 150 dziennikarzy i innych znakomicie wyszkolonych profesjonalistów znalazło się bez pracy.

Zbiegło się to w czasie z marzeniami szejka Hamada o odegraniu historycznej roli większej niż rozmiary jego malusieńkiego królestewka, roli, która odpowiadałaby bogactwom, zgromadzonym przez jego państewko za sprawą złóż gazu i ropy. Jedną z możliwości Hamad widział w rozwoju mediów, które w świecie arabskim były w owym czasie wyjątkowo zenującymi tubami propagandowymi teokratycznych monarchii i sklerotycznych dyktatur regionu. Katar miał już swoją własną państwową telewizję, Qatar Broadcasting Corporation, ale chodziło o coś zupełnie innego, o kanał satelitalny zwracający się do całego świata arabskiego, dla którego Katar, w sensie swoich rozmiarów, był jak mały palec wystający z boku Półwyspu Arabskiego (nazwa Al Dżazira oznacza właśnie „półwysep”, w domyśle Półwysep Arabski). Zwolnieni przez umarłą przedwcześnie BBC Arabic dostali propozycje pracy dla nowego nadawcy satelitarnego z siedzibą w Ad-Dauha. Częścią oferty

była redakcyjna wolność na wzór tej obiecaniej im wcześniej przez BBC Arabic.

Szejk Hamad na brak pieniędzy nie narzekał, na odpalenie Al Dżaziry wyłożył więc 137 milionów dolarów, w formie kredytu, który miał sfinansować jej funkcjonowanie przez pierwszych pięć lat. Plan zakładał, że w tym okresie stanie się dochodowym przedsięwzięciem komercyjnym.

Ale nadawca musiał stawić czoła ograniczeniu, jakim jest dostępność częstotliwości, na których można na różną skalę nadawać. W początkowym okresie Al Dżazira musiała się zadowolić słabszym transponderem – saudyjskie korporacje satelitarne, od których wszystko zależało w domenie arabskich kanałów satelitarnych, nie chciały jej dać nic lepszego. Dopóki kolejny zbieg okoliczności nie sprawił, że jeden z kanałów, dostarczany na potężniejszy transponder z Europy, przez France Telecom, przełączył nagle – wskutek pomyłki człowieka lub błędu technicznego – film animowany dla dzieci na pół godziny ostrego porno z zupełnie innego źródła. Nie tylko Saudyjczycy wpadliby w szal. Saudyjczycy wpadli, pozrywali umowy i uwolniła się częstotliwość, którą zdobyła Al Dżazira.

Al Dżazira rosła, nadawała coraz więcej godzin programu, zdobywała coraz większą widownię w całym świecie arabskim – widownię zaskoczoną jej profesjonalizmem, nowoczesnością, różnorodnością opinii, którym udzielała głosu, opinii wielokrotnie krytycznych wobec ich władców i rządzących. Mottem Al Dżaziry zotstało: „Opinia – i inna opinia”. Na porządku dziennym były wywiady i talk shows z udziałem przedstawicieli opozycji wobec Domu Saudów. By przekroczyć bariery różnic pomiędzy lokalnymi dialektami języka arabskiego, językiem antenowym został klasyczny, literacki arabski, znany każdemu w miarę wykształconemu człowiekowi od Maroka po Oman.

Istniała taka legenda, że arabscy dziennikarze mieli w Al

Dżazirze prawo krytykować wszystkie arabskie reżimy, tak długo, jak długo nie mówią nic złego o Katarze. Hugh Miles, brytyjski dziennikarz, syn ambasadora w Arabii Saudyjskiej, autor książki opisującej historię powstania i pierwszych lat Al Dżaziry (wydaną w 2005), podważał tę opinię, wyliczając przypadki krytyki rządu katarskiego na antenie Al Dżaziry, a także wskazując na zawarte w umowach z członkami zarządu klauzule chroniące ich przed interwencjami w linię redakcyjną ze strony emira czy jego rządu. Katarska polityka była słabo obecna w programach Al Dżaziry przede wszystkim dlatego, że od początku miała to być telewizja panarabska, poruszająca tematy, które interesują międzynarodową arabską publiczność. Z takiej perspektywy polityka w Egipcie, Arabii Saudyjskiej, Iraku, sprawa palestyńska przez większą część czasu zajmowały naturalnie więcej miejsca niż sprawy małego emiratu.

Jeżeli Al Dżazira miała od początku być elementem dyplomacji kulturalnej Kataru, to bardziej w ten sposób, że miała umieścić ten kraj na mapie świata, sprawić, że wszyscy o nim słyszeli, pozwolić władcom Kataru prowadzenie polityki międzynarodowej niezależnej od Arabii Saudyjskiej i „boksowanie powyżej własnej kategorii wagowej”. Gdyby była jeszcze jedną propagandową tubą kolejnego arabskiego rządu, nigdy by tego nie osiągnęła – takich telewizji Arabowie od Fezu przez Kair po Abu Zabi mieli pod dostatkiem.

Jest jednak możliwe, że taka rola Al Dżaziry, jako instrumentu soft power, finansowanego niezależnie od własnej nierentowności, wyszła dopiero „w praniu”, tzn. w konsekwencji jej wielkiego sukcesu. Udzielony na pierwszych pięć lat funkcjonowania kredyt zakładał, że Al Dżazira stanie się po prostu dochodowym, samofinansującym się biznesem. Nigdy się nim nie stała, zawsze była deficytowa, pomimo swojej ogromnej popularności. Dom Saudów, pod krytyką dziennikarzy Al Dżaziry, zapraszających na antenę przedstawicieli saudyjskiej opozycji, w ramach zemsty i prób perswazji nałożył na katarskiego nadawcę rodzaj międzynarodowego embarga reklamowego. Nie tylko

Saudyjczycy niczego tam nie reklamowali, ale też grozili zagranicznym firmom, że karą za reklamy na antenie Al Dżaziry będzie bojkot ich produktów i zrywanie kontraktów w Arabii Saudyjskiej (największy pod względem siły nabywczej rynek w świecie arabskim).

Po pierwszych pięciu latach okazało się, że Al Dżazira wciąż jest deficytowa, ale emir widział w niej już takie korzyści symboliczne i dyplomatyczne, że od tamtej pory subwencjonował ją nieprzerwanie. Kiedy w Tunezji i Egipcie zaczęła się arabska wiosna, Al Dżazira przedstawiała się już oficjalnie jako katarski nadawca publiczny, tym tłumacząc, co ją różni od amerykańskich nadawców komercyjnych takich jak Fox News czy CNN – skąd się wzięła różnica między sukcesem, jakim były jej relacje z Tunezji i Egiptu, a porażką, jaką na tym froncie poniosły wielkie media amerykańskie.

OKRES HEROICZNY

Okres heroiczny w historii Al Dżaziry zaczął się w roku 1998, kiedy to jej dziennikarze przełamali monopol zachodnich nadawców na dostarczanie wiadomości z frontu pierwszej amerykańskiej inwazji na Irak. Ale Zachód o Al Dżazirze usłyszał dobrze dopiero w 2001 roku, przy okazji nadanej przez nią taśmy Osamy Bin Ladena, w której komentował ataki z 11 września. Wtedy to na Zachodzie zaczęły się szerzyć opinie, że Al Dżazira „sprzyja terrorystom”.

W pierwszej dekadzie XXI wieku, kiedy zachodni nadawcy redukowali liczbę swoich korespondentów zagranicznych, cięli koszty, obniżając coraz bardziej swoje profesjonalne standardy, Al Dżazira dynamicznie rosła. W szczytowym momencie miała blisko sto biur na całym świecie, a więc mniej więcej w co drugim państwie, jak podają Mohamed Zayani i Sofiane Sahraoui, jej organizacja była silnie zdecentralizowana, poszczególne biura regionalne cieszyły się ogromną swobodą redakcyjną i produkcyjną, także w zakresie wydatków – gdy działo się coś ważnego, gdzie warto być pierwszą ekipą

telewizyjną, obowiązywała zasada „jakby co, Ad-Dauha zapłaci wszystkie rachunki”. Odsprzedaż oryginalnych materiałów agencjom i innym telewizjom stała się jednym z głównych źródeł dochodów Al Dżaziry.

Al Dżazira była zawsze z Palestyńczykami, każdą izraelską agresję relacjonując ze strony palestyńskiej. Palestyńczycy, którzy są najlepiej wykształconym arabskim społeczeństwem, bywali najbardziej nadreprezentowaną grupą wśród personelu katarskiej telewizji. Palestyńczyk Wadah Khanfar, współpracujący z tą telewizją od jej wczesnych lat, relacjonujący dla niej z Afganistanu i Iraku, został nawet w 2003 jej dyrektorem zarządzającym, a w 2006 dyrektorem generalnym całego imperium medialnego Al Dżaziry.

W czasie wojny w Afganistanie, Al Dżazira była jedynym nadawcą telewizyjnym, który miał dziennikarzy – i biuro – w bombardowanym kraju. Samo biuro też zostało przez Amerykanów zbombardowane, podobnie jak biuro w Iraku w czasie drugiej amerykańskiej inwazji. Zginęło kilku dziennikarzy. Nie były to pomyłki, bo Amerykanie znali lokalizacje biur prasowych, a jak wiemy już od dawna, w okresie wojny w Iraku George W. Bush i Tony Blair rozmawiali nawet o tym, czy by nie zbombardować także głównej siedziby nadawcy w Katarze, żeby uciszyć w końcu jej nieprzerwaną krytykę anglosaskiej „interwencji” w Zatoce Perskiej.

Niedawno wyszło na jaw, że prezydenta USA do zbombardowania głównej siedziby Al Dżaziry podjudzał następca tronu Abu Zabi, Mohamed bin Zayed, co pokazuje, od jak dawna katarski nadawca stoi teokratycznym monarchiom w Zatoce Perskiej kością w gardle. W istocie krytyczny coverage Al Dżaziry doprowadził już wcześniej do kilku kryzysów dyplomatycznych. Arabia Saudyjska, siedem innych państwa arabskich i Etiopia co najmniej raz wycofały przy jakiejś okazji swojego ambasadora w Katarze, domagając się czy to interwencji w jej linię redakcyjną, czy to po prostu całkowitego zamknięcia telewizji przez emira. W okolicy jednego z tych incydentów emir

powiedział podobno, że Al Dżazira ma dla Kataru większą wartość niż cały jego korpus dyplomatyczny. Saudyjczycy doszli w końcu do wniosku, że wygrać z Al Dżazirą mogą tylko na jej własnym podwórku, tzn. budując dla niej równie nowoczesną i profesjonalną konkurencję, zmuszoną do przyjęcia wyższych standardów dziennikarskich. Tak powstała (w 2003) Al Arabija, nadająca z Abu Dhabi, ale oparta o kapitał saudyjski.

Pierwszą dekadę obecnego stulecia Al Dżazira zamknęła jako największa pod wieloma względami telewizja informacyjna na świecie, z największą liczbą reporterów i najbardziej międzynarodowym, mówiącym dziesiątkami języków personelem. Jej logo – będące kaligraficznym zapisem samej nazwy – znalazło się w pierwszej dziesiątce najbardziej rozpoznawanych w skali globalnej znaków towarowych. Dawno przestała być tylko jednym kanałem, przeistaczając się w całą grupę mediów – w 2006 odpaliła Al Jazeera English i jej serwis internetowy, powstały kanały tematyczne (sportowy, poświęcony filmom dokumentalnym; w kolejnych latach – kanał egipski i bałkański, aplikacja mobilna i „wiralowy” serwis internetowy AJ+, a także nieudana próba wejścia na rynek amerykański, Al Jazeera America).

ARABSKA WIOSNA

Wybuch arabskich rewolucji w Tunezji i Egipcie przyniósł kolejne wielkie chwile Al Dżaziry, która relacjonowała wydarzenia na okrągło, z samego ich środka, nie ukrywając sympatii dla społeczeństw, które porwały się, by obalić reżimy Mubaraka i Ben Alego. Kiedy Hugh Miles pisał w swojej książce, że to Al Dżazira zmobilizowała społeczeństwo Arabii Saudyjskiej do masowych aktów solidarności ze zmagającymi się z izraelską okupacją Palestyńczykami, wbrew ich władcom, którzy od dawna układali się pod stołem z rządami Izraela, ignorując cierpienia Palestyńczyków, niektórzy wskazywali to jako jeden ze słabych punktów jego książki, argumentując, że nie przedstawił wystarczających argumentów o przyczynowo-skutkowych związkach między tymi erupcjami a dziennikarstwem Al Dżaziry. W okresie rewolt w Tunezji i Egipcie nie dało się

już jednak nie dostrzegać, że relacje Al Dżaziry pokazały wszystkim arabskim społeczeństwom, jak wiele goryczy i frustracji jest im wspólnych, niezależnie od tego, pod którym stetryczającym wojskowym czy średniowiecznym monarchą konkretnie żyją, a to musiało odegrać rolę mobilizacyjną.

Kiedy jednak wiatry arabskiej wiosny rozniosły się dalej, w Al Dżazirze coś się wyraźnie zmieniło – w odniesieniu do wydarzeń w Libii i Syrii. Jakby dynastia as-Sanich postanowiła w końcu wykorzystać zaufanie i wiarygodność zbudowane przez kilkanaście lat funkcjonowania Al Dżaziry, by w tych dwóch przypadkach w bezwstydnym sposób ich nadużyć i forsować regionalne interesy Kataru. Jak dokładnie to się stało, to temat na wielkie dochodzenie – dziennikarskie, medioznawcze, polityczne. Czy był to rezultat centralnych wytycznych, czy specyficznego doboru reporterów i redaktorów? Jakie znaczenie miały zmiany u szczytu władzy w Katarze – przygotowania emira Hamada do odstąpienia władzy swojemu synowi (co nastąpiło w 2013)? Do jakiego stopnia zadziałał tu spadek po liberalnej tradycji BBC, z której wywodził się założycielski trzon personelu Al Dżaziry – wyobraźnia polityczna à la BBC ma skłonność do sprowadzania polityki zawsze do powierzchownej opozycji między „dyktaturą” a „demokracją”, „reżimem” a stawiającym mu opór „społeczeństwem obywatelskim”, niezależnie od tego, jaką realną treścią te kategorie są wypełnione np. w kontekście gry imperializmów i stosunków dominacji pomiędzy państwami.

Tak czy owak, w odniesieniu do Libii i Syrii przekaz katarskiej telewizji podejrzanie zszedł się z przekazem prowojennych korporacyjnych mediów amerykańskich, narracja Al Dżaziry rymowała się podejrzanie ze śpiewką zachodniej koalicji od „wymiany reżimów”. Al Dżazira bezkrytycznie powtarzała fabrykowane przez otoczenie Hillary Clinton, ówczesnej sekretarz stanu USA, pomówienia o rozdawanej żołnierzom Kaddafiego viagrze (żeby gwałcili) i innych monstrualnych, jak się często później okazało, nieprawdziwych

zbrodniach sił „reżimowych”. Al Dżazira odegrała swoją rolę w rozpowszechnianiu nigdy nie potwierdzonych doniesień o stosowanej przez Baszszara al-Asada przeciwko cywilom broni chemicznej. Prezentowała jako „demokratyczną opozycję” czy „umiarkowanych rebeliantów” salafickich dżihadystów, których organizacje prowadziły jednocześnie kampanie o znamionach ludobójstwa przeciwko ludności niesunnickiej, i ktoś w Al Dżazirze musiał o tym wiedzieć. Kolportowała i uwiarygodniała szemrane materiały niezwykle podejrzanych Białych Hełmów (wiele wskazuje, że propagandowego odgałęzienia al-Kaidy, finansowanego przez wywiady Wielkiej Brytanii i USA w nadziei na obalenie Asada) jako rzetelne relacje i dowody wydarzeń, choć wiarygodność ich materiałów wideo została wielokrotnie więcej niż podważona. W obydwu wojnach, w Libii i w Syrii, Katar był stroną, zaangażowaną z różnych powodów w „wymianę reżimu”, szczególnie w przypadku Syrii liczącą na korzyści z takiej wymiany (gazociąg przez jej terytorium, którego rząd Asada nie chciał, faworyzując alternatywny projekt z Iranem i Rosją).

BILANS

Libia i Syria, w mniejszym stopniu okresowe łagodzenie przekazu na temat monarchii saudyjskiej (w okresach nadziei Kataru na poprawę stosunków z Rijadem) – są plamami na kartach historii Al Dżaziry. Teraz, kiedy obecny kryzys może się zakończyć jej zupełną likwidacją lub poważnymi zmianami w jej linii programowej, nie powinniśmy jednak zapomnieć o jej kartach wspaniałych.

Przez te dwie dekady z hakiem Al Dżazira wstrząsnęła światowym rynkiem telewizyjnym i obiegiem informacji. Nie tylko podważyła hegemonię Zachodu w światowym obiegu informacji, ale – jak powiada Hugh Miles – w znacznym stopniu odwróciła kierunek jej przepływu: ze Wschodu na Zachód, z Globalnego Południa na Północ (nikt nie miał w XXI wieku więcej międzynarodowych korespondentów niż Al Dżazira). Wywróciła propagandową wojenną narrację Stanów Zjednoczonych i ich

sojuszników o Afganistanie i Iraku. Relacjonowała to, czego zachodnie i arabskie media relacjonować nie chciały. Wstrząsnęła kulturą arabskich mediów masowych bezprecedensowo poszerzając możliwości wypowiedzi i debaty publicznej na tematy polityczne i obyczajowe. Historycy powiedzą kiedyś, że odegrała jedną z kluczowych ról w wielkim przełomie, jaki dokonał się w światowej opinii publicznej na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat w odniesieniu do sprawy palestyńskiej, podminowując skutecznie i na taką skalę jak nikt przed nią propagandową narrację Izraela, że to on jest ofiarą, która tylko się broni. Al Jazeera English programowo udostępniała swój czas antenowy głosom i punktom widzenia niedoreprezentowanym w mainstreamowych mediach na Zachodzie, a więc głosom lewicowym, antywojennym, antyimperialistycznym, czy ekonomicznie heterodoksyjnym. Dziennikarze Al Dżaziry dali przez minione dwie dekady dowody nie tylko wielkiego profesjonalizmu, ale też niezwykłego poświęcenia, prawdziwego heroizmu w imię docierania do prawdy – w Iraku i Afganistanie ponieśli śmierć, w Egipcie po zamachu stanu el-Sisiego trafili do więzienia, w którym siedzą do dzisiaj (a Al Dżazira jest tam zresztą obecnie zakazana). Al Dżazira wyprodukowała, zleciła lub zakupiła od niezależnych twórców niezwykle bogactwo filmów dokumentalnych prezentujących problemy i punkty widzenia świata arabskiego oraz Globalnego Południa w ogóle.

Niezależnie od tego, co się z nią stanie w konsekwencji obecnego kryzysu w Zatoce Perskiej, Al Dżazira przejdzie do historii jako jedno z największych i najbardziej przełomowych instytucjonalnych osiągnięć kulturalnych końca XX i pierwszych dekad XXI wieku. Jej zamknięcie lub skrępowanie będzie wielką szkodą dla wolności słowa i prawa do informacji, dostarczając natychmiastowej wymówki dla obniżenia standardów przez dotychczasową konkurencję Al Dżaziry.

A historia Al Dżaziry może być punktem wyjścia dla refleksji na znacznie ogólniejsze tematy. O tym, że w epoce dominacji

wielkiego, skoncentrowanego, zglobalizowanego kapitału telewizja może najprawdopodobniej być albo dobra, albo na siebie zarabiać – te dwie rzeczy są być może nie do pogodzenia. O tym, że w takich warunkach każde medialne przedsięwzięcie, które chce mieć jakiś wpływ na rzeczywistość, jest zawsze uwikłane w stosunki władzy i grę potężnych sił – kapitału lub władzy politycznej. Że dziennikarze, podobnie jak inni twórcy, muszą czasem podjąć wielkie moralne ryzyko i próbować robić swoje, wypełniać swoje zadanie, nawet gdy przedsięwzięcie, do którego przystępują, jest gdzieś głęboko, na dnie, produktem wybujałego ego jakiegoś absolutnego monarchy czy rozpasanego miliardera, albo zostanie kiedyś nadużyte tak, jak wiarygodność Al Dżaziry wobec Libii i Syrii. Jeżeli chcą uczynić świat lepszym miejscem, dziennikarze i inni twórcy muszą czasem obstawiać i takie zakłady.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu